

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		na prowincyi z przesyłką:	
Rocznie 9-60	Kwartalnie 2-40	Rocznie 12 zlr.	
Półrocznie 4-80	Miesięcznie 1-80	Półrocznie 6	
		Kwartalnie 3	
		Miesięcznie 1	

Za odosłanie 20 ct. miesięcznie.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petirowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centy. Nadesłane od wiersza petirowego 20 ct. Prospekt, cyrkularze dla prenumeratorem zamieszkałych po 1 zlr. od 100 egz., dla prenumeratorem miejscowych po 50 ct. od 100 egz. Nekrologia po 10 ct. od wiersza.

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administraea „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafik na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, agencja pism Silbersteina, sklep Hessa w Ryńku, handel Bajera ul. Grodzka, księgarnia Fenicla ul. Grodzka, Ringel, trafik ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żuparskiego w Ryńku, handel A. Mecnarowskiego ul. Szczepańska, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronser ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafik Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblana ul. Szpitalna, handel Zygodowicza i Mikuszewskiego na Małym Ryńku J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzcu.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: 5-go b. m. Cyryla i Metodago. Imię słowiańskie: Prokop.
 Jutro: Izajasza pror. i Dominiki p. imię słowiańskie: Izasław.
 Pojutrze: Estery kr. i Klaudyusza m. Imię słowiańskie: Krasnoroda.
 Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 0. Zachód o godz. 8 m. 9. Długość dnia 16 g. 9 m.

Kolonizacje i Kolonizatorzy.

Rzuciwszy okiem na początkowe karty dziejów zaboru pruskiego, łatwo jest przekonać się, że teraźniejsza komisja kolonizacyjna w w. księstwie niemal wydaje się drobnostką w porównaniu z próbami czynionymi w celach wynarodowienia zagrabionych prowincyi polskich od czasów Fryderyka II-go do r. 1806-go, to jest kiedy połowa Królestwa Polskiego wraz z Warszawą należała do miłych sąsiadów. Co to była za obfitość gatunków niecnego szalbierstwa! Co za mnogość kłamstw i podstępów, zdrad i ohydnych gwałtów, które nie są wcale cyfrą bez znaczenia w rachunkach historii! Stanowią one dług ciężący od pokoleń do pokoleń na państwie, na kraju, na narodzie. Niegodziwość w polityce podlega niemniej jak każda inna niegodziwość „przekleństwu występnego czynu“, i jeśli dziś zjednoczeni ziomkowie Kanta i Göthego są postrachem dla świata, jeśli ich odrodzona potęga państwowa, wnosząc do życia społeczeństw cywilizowanych łańcuch krzyżackie zwyczaje i godła, zadała głęboki cios

moralności politycznej, to zawdzięczają Niemcy przeważnie tę fatalność Prusom. Tylko takie tradycje, jak pruskie, mogły sprawić, że wielka pomyślność oświeconego narodu niemieckiego zapisana być musi jako prawdziwa plaga w dziejach kultury europejskiej.

Wielbiciele ks. Bismarck'a zapatrzeni z największą ezcją w jego marsowe oblicze i wsluchani pobożnie w każde jego słowo, pamiętają zapewne, że uzasadniał on w izbach berlińskich potrzebę uchwalenia ustaw germanizacyjnych w Poznańskim knowaniami polskimi, jeśli nie istniejącymi w danej chwili, to przeszłemi lub spodziewanymi w przyszłości. Przedstawiał on wtedy Polaków jako nieprzejednanych wrogów państwa, a przeto nie zasługujących na opiekę prawa, ani na współzucie dla ich niedoli. Nie dodał jednak kanclerz niemiecki, że pierwszym twórcą pierwszego spisku w prowincjach polskich zabranych przez Prusy, był nie kto inny, tylko owo bożyszcze nowożytnego krzyżactwa, ów monarcha, któremu wyjątkowo wśród królów pruskich dano tytuł wielkiego — Fryderyk II. Nie wystarczyły mu środki, jakich używał dla wydarcia sięśniej i zaprzyjaźnionej z sobą Polsce ziem do niej należących; nie wystarczyły mu zdrady i łupieżstwa w dzień i literalnie pod osłoną nocy wykonywane, — zgnębiona ludność polska, którą podział kraju wydał na pastwę „wielkiemu“ królowi, okazywała się zbyt cierpliwą stosunkowo do jego niecierpliwości. Nie mogąc doczekać się objawów oburzenia i słusznej protestacji ze strony nowych poddanych swoich, postanowił on sztucznie tworzyć między nimi „wrogów państwa“, aby mieć jakikolwiek pozór do dalszych uścisków i wywłaszczeń.

W odezwie do generała-porucznika von Stutter-

heima i prezesa kamery (Kammer-Präsident) von Domhardt pod d. 6-ym czerwca r. 1772 poleca on temu ostatniemu namawiać wojewodów i starostów polskich, aby ci pod pozorem, iż Rzeczpospolita nie zatwierdziła zaboru, wzbraniłi się uznać panowania pruskiego i robili trudności w złożeniu poddańczej przysięgi. Skoro to nastąpi, województwa i starostwa mają być natychmiast konfiskowane. „Może tu oddać“, — pisze Fryderyk II. gi, — „najlepsze usługi hrabia von Kayserling, ponieważ on jest najpierwszym, który wzbrania się poddać i wykonać przysięgę (wenn er de Erste ist, der sich zu submittiren und den Huldigungseid zu leisten weigert)“. Mimo to, już ja się z nim tak ułożę, iż zgola nic na tem nie straci“...

Jednocześnie też rozpoczęła się robota kolonizacyjna na gruntach zdobywanych stale podobnemi sposobami lub nieupozorowaną niezem przemocą. Ukoronowany jej reżyser dotrzymał obietnicy danej von Kayserlingowi. Najpierwszy z „wrogów“ państwa pruskiego, tak surowo gromionych niedawno w izbie poselskiej przez ks. Bismarck'a, nie rzeczywiście nie stracił, owszem zyskał wkrótce (na mocy rozporządzeń królewskich z d. 11 i 12 listopada r. 1772) 500 talarów pensyi miesięcznej, tytułem tymczasowego wynagrodzenia; syn zaś jego w parę lat później został szambelanem, a następnie marszałkiem dworu i otrzymał w darze rozległe dobra, odjęte właścicielom polskim.

Genusz pruski pojął odrazu, jakich ofiar żąda zamierzone przezeń dzieło kolonizacji na ziemi polskiej — i trzeba mu oddać sprawiedliwość, — nie cofnął się dopóty przed uciążliwą swoją pracą, póki go wraz z całym jego warsztatem i ze wszystkimi majątkami po zwycięskiej bitwie Napoleona pod Jeną

MAURYCY JOKAY.

BIAŁA DAMA.

(Ciąg dalszy.)

Generał Derwiz sprowadził do warowni całe rotę płatnych hajduków, dzielnych i nie ułękionych w boju; ale okropnie dzikich i nieokrzesanych. Ich krzyki i śpiewy do późnej nocy nie dawały Zofii zasnąć.

Już wcale nie opuszczała swego pokoju, nawet czasem nie miała siły z łóżka wstać. Jesé też nie nie mogła; przy życiu utrzymywała ją tylko energia i siła woli. Choćby się nawet chciała leczyć, w całej okolicy lekarza nie było; i zresztą jakżeż to wówczas medycyna stała, np. chorego na kamień leczono rośliną, której nasienie do kamiuszczków podobne; na głuchotę ślimakami, bo muszla huczy; na ból głowy, essencją z włoskich orzechów, bo ich kształt podobny do zwolów ludzkiego mózgu; jednym słowem zawsze wynaleziono jakieś podobieństwo między lekarstwem a organem choroby, lub jej objawem, lecz ma się rozumieć chyba przypadkiem przynosiło to pcządany skutek.

A zresztą ze wszystkiego jest zadowolona i wszystko uznaje i błogosławi, co tylko jej małżonek uczyni.

Te listy nie były afektowane, były to szczerze uczucie; miłość męża mogła utracić, własnej nigdy!

Z Mikołajem nie widziała się już od sześciu tygodni; każde z nich czem innym zajęte było.

Pewnego wieczoru wróciła do ogrodu ze zwykłej

wycieczki w okolicę, której bez względu na deszcz i zawieję i dziś nie pominęła; zaledwie zdążyła przebrać się z zamokłych sukien, do jej pokoju wszedł Derwiz generał.

Uprzejme „Dobry wieczór“ zamarło jej na ustach. Czula, że nowy cios przynosi. Bo i pocóżby tu przy szedł?

— Bratowo — rzekł surowym głosem: źle robisz, że w taką zawieruchę wyjeżdżasz do swoich kalek, zaziębisz się i zachorujesz.

— Dziękuję ci mój szwagrze za troskliwość; dotąd jednak nie czuję żadnego pogorszenia w mem zdrowiu.

— Próżne słowa; na twarzy znać chorobę, mizerniejsz i wędniejsz. Dla delikatnego kobiecego organizmu bardzo nie dobrze podczas burzy po dworze chodzić.

— Ta burza co tam huczy, nie nie szkodzi.

— Więcej może ta, którą w sercu staczasz?

— Dajmy pokój, nie mówmy o tem kochany Mikołaju. Ja nie wtrącam się do twoich spraw, więc i ty pozostaw mi wolność. Wyrzucisz moich biedaków z gródu, więc teraz moim najświętszym obowiązkiem jest osłodzić tę ich medolę.

— Ja ci też tego bynajmniej nie bronię; każ piec i gotować dla swych nędzarzy, całemi wiadrami posyłać im lekarstwa, ale szanuj swoje zdrowie.

— Dziękuję ci za twą dobroć...

— Nie dziękuj, nie ma zaco; wcale nie jestem dobry; moje serce żadnym słabościom przystępu nie daje i jeżeli nie chcę, żebyś wychodziła, to dla tego, że prócz pielęgnowania kalek i chorych pisujesz listy do swego małżonka!

— Cóż cię to może ochodzić?

— Nic a nie; tylko mi dowodzi, że jesteś kobietą, jedną z miliona, ani lepszą ani gorszą od innych. Babski charakter, zawsze jeden. Gdyby mężczyznę podobna obelga dotknęła, jak ciebie ze strony Stefana, uczułby śmiertelny gniew i chęć zemsty; ale ty, jak tureckie sułtanki z haremu, gotowe mu lizać stopy za okrucy miłości!

— Czy w klasztorze nauczyłeś się tak znać charakter kobiet?

— Tak; konfessional, to zwierciadło dusz, Nikt lepiej kobiet nie zna, jak ksiądz, bo mu powierzają wszystkie swoje myśli i grzechy.

— Czy to grzech kochać męża nawet wtedy, choć sztyletem serca przebija?

— Grzechem nie jest, tylko słabością, objawem zwierzęcego instynktu. Ale zresztą mnie to wszystko jedno; możesz go ubóstwiać, możesz zebrać o jego liłość. Proś go pięknie, aby ci pozwolił i nadal pozostać swoją żoną.

Zofja spojrzała na niego dumnie.

— Jestem nie tylko żoną, ale i matką!

— Matką Graechów, chciałaś pewno powiedzieć. Ale nie; ty wychowujesz swoich chłopców na pokornych niewolników; wyrosną do ojca podobni.

Zofia rozgniewała się.

— Proszę, przestań mi dokuczać. Chciałabym choć we własnym pokoju mieć zapewniony spoczynek.

— Ciesz mi, że mi się choć raz przecież udało rozgniewać cię; sądziłem, żeś uczyniła ślub wiecznej rolę łagodnej owieczki odgrywać. Dopiero teraz, kiedy twe oczy iskrami sypią, można z tobą po ludzku rozmówić. Ten pokój jest twój; ale drzwi moje.

precz z kraju nie wyrzucono. W czasach, gdy przykłady berlińskie znajdują dokoła tylu wyznawców i miłośników warto mieć w pamięci dość powszechnie zresztą wiadome, a nie ulegające żadnej wątpliwości szczegóły tej pierwszej próby kolonizacyjnej. Kilka jej rysów, ku zbudowaniu naśladowców, skreśliśmy w dalszym ciągu.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków, dnia 5 Lipca 1887 r.

Do miasta Wokark w Mandżuryi przybył pewien wysoki dygnitarz. Ponieważ ludność miasta była zbyt natrętną postanowiono przeto, aby notable miasta tj. ci co noszą długie warkocz sprawili sobie wstążeczki i pilnując porządku tłumów, do lektyki dygnitarza nie dopuszczali. Postanowiono, wykonano. Z wyjątkiem urwania warkocza jednemu z obcych mandarynów przybyłych do miasta, wszystko odbyło się w niezłym porządku. Ale ponieważ wychodzące w Wokark pismo przeciwne było zarządcy miasta, napisało przeto, że wart jest, aby mu za nieporządek warkocz ucięto i przez tydzień herbaty pić zakazano. Nic w tem jeszcze nie było dziwnego, bo rozmaicie ludzie zapatrują się na rzeczy, wolno przeto i pismu w Wokark mieć swe zdanie i wyrazić oburzenie z powodu urwanego i cennego warkocza obcego mandaryna. Ale wysoki ów dygnitarz pojechał następnie do pobliskiego miasta Wowi, gdzie również dla utrzymania porządku notable za ręce się trzymali. Tam jednak nie poszło tak łatwo, bo w kilku miejscach notabli ze wstążeczkami poturbowano, do lektyki wysokiego dygnitarza tak się pchano, że sam musiał tłumy odganiać, urwano nie jeden, ale ze sto warkoczy, podbito kułakami oczęta kilkunastu damom o małych nóżkach i brwiach skośnych, a jednemu mandarynowi wycofano z obiegu kilka zębów, których nadaremno dotąd poszukuje. I w tem znowu nie dziwnego, bo tłum tłumem, ale naród ogromnie kiwa głowami na to, że toż samo pismo żądało, aby jenerałom od owej straży w nagrodę za zasługi pozwolono nosić warkocz o pół łokcia dłuższy i aby ich przez cały miesiąc karmiono ryżem i skorupiakami.

(Artykuł ten, przeznaczony do kroniki zagranicznej przypadkowo dostał się do kroniki miejscowej. Przep. zecera).

Zle się wybrał. Do miasta Conservais w południowej Francji przybył minister sprawiedliwości. Kiedy mu przedstawiono gremium adwokatów zapytał się prezesa: jak się adwokatem powodzi? „Nieszczególnie, ale można wyżyć“, odpowiedział zapytany. „To źle“, rzekł na to minister i zwrócił się do nowej deputacji.

Kiedy tenże minister przybył do miasta Liberal, prezes tamtejszych adwokatów, pomny uwagi ministra

zruconej w Conservais, na takież zapytanie odpowiedział: Robimy wyborne interesy Ekscellencyo! Minister spojrział i rzekł z westchnieniem: „To bardzo, bardzo źle! Biedne to miasto!“

Odezwa do serc. Na ulicy Szewskiej pod l. 24 na dole zamieszkała Florentyna Rybarska, wdowa po organiście, potrzebuje pomocy serc litościwych. Mąż jej umarł 1 Października r. z. i pozostawił ją z czworgiem dzieci bez żadnych środków do życia, co gorsza chorą i leżącą w łóżku już od roku. Najstarsze dziecko liczy lat 11, najmłodsze trzy dopiero. Pomoc spieszna jest konieczną.

Pan Ignacy Żółtowski w jednym z ostatnich numerów „Gwiazdki Cieszyńskiej“ został zaczepiony przez pana Stalmacha, iż sąd polubowny z nim odwleka, i nieupoważniony przez nikogo, narzuca się na przedstawiciela Szlązka. Zarzuty te skierowane przeciw panu Żółtowskiemu są niesłuszne, gdyż wybrawszy członków sądu polubownego, powierzył im cały materiał dowodowy, składając w ich ręce dalsze prowadzenie sprawy. Co się zaś tyczy reprezentacji Szlązka, tam, gdzie ogół polski gremialnie występuje, to chociażby p. Żółtowski czynił to z własnej inicjatywy, raczej na pochwałę niż na naganę zasługiwałby — cóż dopiero, kiedy, jak otem dowodami nas przekonał, otrzymuje zwykle upoważnienia listowne i telegraficzne od osób i instytucji, jak to było przy pogrzebie Kraszewskiego.

Z Uniwersytetu. PP. Józef Łuszczkiewicz, syn profesora Szkoły Sztuk Pięknych, rodem z Krakowa, i Gustaw Piotrowski, syn s. p. prof. Uniw. Jagiell., rodem z Tarnowa, otrzymali wczoraj na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich. — PP. zaś Adam Strumiński, rodem z Zabłocia, powiat Brody, i Waleryan Pawlas, rodem z Mokrzyżowa, w Galicyi, otrzymali dnia 2 b. m. na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Z Teatru. Dziś „Baron cygański“ po cenach zwyczajnych. Jutro „Noc w Wenecyi“ Straussa. We czwartek „Baron cygański“, a w sobotę Lecoqua „Angot“.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Bochnia 3 lipca. Wczoraj zmarł tu po długich cierpieniach Benedykt Ungar, lekarz praktyczny z Tarnowa w 76 roku życia. Pogrzeb odbył się dziś przy wielkim udziale publiczności.

Stanisławów 3 lipca. Najdost. Arcyksiąże Rudolf przybędzie we czwartek dnia 7 lipca z Kopeczyniec do Stanisławowa w samo południe zatrzymując się tylko ośm minut na dworcu kolejowym. Na peronie kolejowym będą liczne deputacje jak: Rad pow. stanisławowskiej, bohorodzkańskiej, dolnińskiej kałuskiej, tłumackiej, rada nadzorcza Towarzystwa kolei żelaznej Lwow. Czern., wojskowość, duchowieństwo trzech obrządków, władze sądowe, dyrekcje szkół średnich i ludowych, zbor izraelski i kalwiński z Halicza, młodzież szkół męzkich i szkoły wydziałowej żeń-

skiej. Wzdłuż toru kolejowego ustawią się reprezentacje gmin wiejskich z duchowieństwem na czele, z bractwami i chorągwiemi. Na dworcu będzie kompania honorowa. — Praktykant sądowy przy tutejszym Sądzie, p. Józef Wierzbowski, mianowany został askulantem sądowym. Przeniesieni c. k. Sędzia powiatowy p. Stefanowicz opuścił jako przeniesiony miasto nasze 27 z. m. zaś praktykant c. k. Dyrektybi Skarbowej p. Hirschdörfer 29 z. m. — W ubiegłą niedzielę miało się odbyć walne zgromadzenie członków tutajjszej Spółki handlowo rolniczej, o którym szersza publiczność nie dostała uwiadomienia.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Biała 1 lipca. Płacono za 100 klg. pszenicy 10.—, żyta 7.—, jęczmienia 6.50, owsa 5.50 kukurydza 7.—, groch 9.—, bób 7.—, soczewica 17.—, jagły 11.—, tatarska 7.—, ziemniaków 2.60, siana 2.10, koniczu 3.50 słomy 3.75 węgny 90.— 180.—, lnu 25.—, konopi 20.—.

Wieliczka 1 lipca. Płacono za hektolitr pszenicy 6.93, żyta 4.83, jęczmienia 3.68, owsa 2.52, grochu 6.48 za 100 klg. siana 2.28, słomy 2.08, ziemniaków 2.05.

Rzeszów 2 lipca. Płacono za hektolitr pszenicy 8.10, żyta 4.88, jęczmienia 4.03, owsa 2.44, grochu 7.38 fasoli 6.94, tatarski 4.80, prosa 6.35, ziemniaków 2.20, za sto klg. siana 3.60, słomy 2.80.

Rauf u marszałka krajowego.

(oryginalne sprawozdanie Kurjera).

Lwów 4 lipca. Wobec nawału wrażeń wczorajszego wieczora z pewną obawą chwytam za pióro, przekonany, że ani w części nie zdołam sumiennie spełnić obowiązków sprawozdawcy i zdać dokładną relację z całego przebiegu wieczornych uroczystości.

Od godziny 8 poczęli się zjeżdżać zaproszeni goście do pałacu sejmowego. Obszerny plac przed gmachem zajęła straż obywatelska i utworzyła w rozległym półkolu wielką przestrzeń wolną dla pojazdów.

Gmach sejmowy przedstawiał iście wspaniałe widoki. Cały front był przybrany gustownymi festonami z choiny, a ze wszystkich okien zwieszały się ozdobne jutwe makaty z herbami Galicyi. U głównej bramy wschodniej umieszczony był baldachim pokryty pasowym adamaszkiem i złotem lamowany. Kilkanaście lamp elektrycznych umieszczonych w pobliżu wejścia rzuciło jasne promienie światła na niezliczone tłumy ludności, zgromadzone przed gmachem i przypatrujące się przejazdowi dostojników i gości. I zdawało się, że żywymi barwami kontuszów przepysznych, uniformów dostojników cywilnych i wojskowych nie skończy się

— Jakto? czyż w więzieniu jestem?
— Tak. Do tej ostateczności doprowadziłaś własnym postępowaniem. Pytasz mnie, co mię mogą obchodzić twoje listy do Stefana? gdybyś go tysiąc razy dziennie nazywała swoim „jedynym, najdroższym“, i miliony całusów mu przesełała; możesz być pewną, że ani bym się zatroszczył o to. Ale ty nieprzyjaciela niemca objaśniasz o naszych stosunkach, o ilości i jakości obronnych przygotowań, a to jest zdrada! na to nie pozwolę!

Zofia oniemiała.

Mikołaj mówił dalej.

— Przestrzegaliś go, żeby przebywszy Górnicki komitat, Straczeńską dolinę ominął, on też usłuchał cię; twój list zniweczył moje plany!

Zofia cofnęła się o kilka kroków z przerażeniem.

Dla Zofii zresztą nie było lekarstwa; jej nie pomagały ani aqua vitae, ani oleum philosophicum, ani spirytus ardentis saturni, jej chorobie nawet dzisiejsi tak mądry doktorzy, nie umieliby zaradzić.

A choćby zresztą i umieli, nie wyzdrowiałaby, bo nie chciała wyzdrowieć.

Jednego wieczoru, Franuś przy pacierzu zamiast powiedzieć: „O Boże, daj spokojną i dobrą noc memu ojcu i matce“, wyrazi „memu ojcu“ zupełnie opuścił.

— Czemu nie modliłeś się za ojca? — spytała Zofia z wyrzutem.

— Stryj mi tego zabronił.

— A toż dla czego?!

— Bo zdradził ojczyznę!

Zofia padła na łóżko, zalewając się gorzkimi łzami.

Józio zaczął mu wymawiać.

— Widzisz, zmartwiłeś mamę!
— E, dziecko jesteś.
I położył się spać.
Józio podszedł do matki, i zaczął ją pocieszać.
— Nie płacz mamę! dobry Bozia wysłucha i jedynego dziecka modlitwy! znowię ją dwa razy: za siebie i za Franka.

Lecz Franek ukląkł w łóżeczku na kolana, złożył ręce i zawołał z zapalem:

— Naszą ojczyznę wybaw o Panie! a wrogów jej i zdrajców wyteń na zawsze! Amen.

— O, ty okrutna ojczyzno! — załkała męczennica. Nazajutrz tylko Józio przyszedł do niej na noc. Franuś wolał zostać przy stryju Mikołaju.

Poczołwy Józio nie chciał teraz spać sam jeden na wspólnym dotąd łóżeczku; wprosił się do łóżka matki.

Biedna Zofia była już tak osłabiona, że ani ruszać się, ani mówić nie mogła. Józio sam bez podpowiadania zmówił paciorek; modlitwę za rodziców dwa razy powtórzył, a potem zaczął jopsypywać pieszczołami swoją mateczkę, która nieruchomo jakby martwa leżała.

Naraz chłopczyna rzucił się z płaczem na jej piersi.

— Matuchno moja! nie umrzej aby!

Zofia otworzyła swe duże, czarne oczy, i spojrziała na niego miłośnie. Instykt umierających bywa czasem dziwnie przenikliwy i wieszczę.

Zkądby dziecku przyszło na myśl, że ona umrzeć może? Dzieci zawsze sądzą, że ich rodzice są nieśmiertelni. Domyśliła się więc z tych kilku jego wyrazów, że tam na podwórzu ludzie między sobą mówią: „le-

piejby jej było, gdyby umarła!

Ucisnęła czule chłopczka, i ucałowała go.

— Jeśli będziesz grzeczni, to nie odejdę od was, — szepnęła mu do uszka;

— Ja cię nie puszcę matuchno! całą noc będę cię tak mocno trzymać!

Teraz na Zofię przyszła kolej pocieszać Józia. Chcąc rozproszyć jego smutek, spytała:

— Czemżeście się dziś bawili? czego was stryj uczył?

— Strzelaliśmy z naszych armatek do celu. Kto trafił, brzoskwinię dostał od stryja.

— I wieleż brzoskwini wygrał?

— Ani jednej. Wszystkie Franek zabrał.

— Taki niezręczny jesteś?

— Nie; tylko umyślnie nie chciałem trafić,

— Dla czego?

— Żeby wiedzieli, jak źle strzelam.

— Kto?

— Ci, co patrzyli: stryj i lejtnanci,

— I dla czegożto chciałeś popisać się złem strzelaniem?

Józio przyciągnął rączkami głowę matki, i szepnął jej do ucha:

— Słyszałem co lejtnanci między sobą rozmawiali... Wszak wiesz mateczko, że ojciec już niedaleko ztąd?

Serce Zofii zabiło silniej.

— Zkądżebyś mogła wiedzieć?!

— No, to ja ci powiem. Ojczulek już jest w Szmöllnitz; tylko ta góra dzieli go od nas!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nigdy. Ktokolwiek nieznaną stosunków kraju miał sposobność widzieć ten przepych i bogactwo strojów zgromadzone w takiej ilości, a słycał kiedykolwiek narzekania na biedę w kraju, wynieść musiał wczoraj na podstawie własnych spostrzeżeń wręcz przeciwnie przekonanie. Przejazd dygnitarzy trwał blisko godzinę i aczkolwiek początek rautu naznaczonym był na godz. wpół do 9-tej to jednak zaledwo po dziewiątej rządzić poczęły szeregi ekwipaży i doróżek. Osób zaproszonych było 1800, obecnych na raucie 1200. Takiej ilości uczestników nie zgromadziły chyba jeszcze nigdy razem sale sejmowe, ani były świadkami tak wspaniale urządzonego przyjęcia.

Wspaniały westibul gmachu sejmowego przemieniono w uroczy ogród; rozłożyste palmy, rododendrony, drzewa pomarańczowe, pinie, draceny, olbrzymie paprocie zdobiły wnętrze schodowej klatki. Balustrada schodów i ściany pokryte były obiciem z aksamitu bordeaux lamowanego złotem. Pod ścianami rozwieszono olbrzymie zwierciadła pod którymi mieszczą się sofki pokryte dywanami perskimi. Całość oświetlona 222 lampionami gazowymi tworzącymi girlandę u stropu szklanego oraz 12 kilkuramiennymi świecznikami obwitemi przesłonicznymi festonami z kwiatów przedstawiała widok prawdziwie imponujący i czarodziejski.

Szczupłość miejsca i brak czasu nie dozwala mi opisywać szczegółowo całego szeregu apartamentów łączących się z obu stron z salą główną Unii lubelskiej. Urządzone były z okazałością i przepychem prawdziwie królewskim.

Na podium bogato przybranem naprzeciw głównego wejścia do sali recepcyjnej umieszczoną była muzyka 9 pułku pod batutą kapelmistrza p. Jalla i podczas całego trwania rautu wykonała program swój tak doskonale, że wszyscy obecni rozkoszowali się dźwiękami, których efekt podnosiła przewyborna akustyka westibulum. Arcyksiążę przybył na salę o godz. kwadrans na 10, powitany u wstępu przez marszałka hr. Tarnowskiego. Na pierwszym przestanku oczekiwała Dostojnego Gościa pani marszałkowa Zofia hr. Tarnowska. Arcyksiążę podał jej ramię i w towarzystwie wszystkich członków Wydziału krajowego wszedł na salony. Za ukazaniem się Jego, orkiestra zagrała hymn austriacki a zebrani na gankach i schodach goście wzniesli gromki okrzyk „Niech żyje“. Na sali marszałek przedstawił po kolei Arcyksięciu pojedyncze osoby, poczem za chwilę wprowadzono Gościa na balkon. Ztąd przedstawił się widok tak czarodziejski i imponujący, że pozostanie on długo i na zawsze w pamięci tych, którzy go mieli sposobność oglądać. Cała część ogrodu jezuickiego i plac przed gmachem jarzył się morzem płomieni gazowych i lampek. Całe olbrzymie festony światła odgraniczały przestrzeń między gmachem i ogrodem, a na tle tego czarodziejskiego widoku rysowały się tłumy nieprzebranej ludności — oświetlone czerwonym światłem bengalskim. W głębi prawdziwie artystycznie urządzone były przepyszne olbrzymie rozmiarów gwiazdy świetlane, których promienie składały się z kilku tysięcy różnokolorowych lampek. Na szarem tle nocy uzupełniało całość obrazu oświetlenie katedry Jura i Cytadeli. Trudnem, niemożebnem prawie opisać dokładnie to wrażenie, jakie wywoływał ten przepyszny i imponujący widok.

Na domiar wypłynął księżyc i blade niebieskim swem światłem oświetlił całą przestrzeń.

Arcyksiążę wychodził na ganek kilkakrotnie, każdym razem witany tysięcznymi okrzykami tłumów, między którymi przepyszny i wzorowy porządek utrzymywała straż obywatelska.

Tymczasem wewnątrz salonów marszałkowskich rości się tłumami gości. Przyjęcie było nader wspaniałe. W salach po stronie prawej od głównego wejścia urządzoną była cukiernia, po lewej bufet z potrawami mięsnymi i napojami. Nadto na dole olbrzymia sala z bufetem mięsnym oraz fumoir. Lokaje roznosili napoje lody i ciasta, co jednak z powodu wielkiej liczby uczestników z obawy o poplamienie strojów musiało być zaniechanem.

Arcyksiążę opuścił salę o godz. 10 pożegnany okrzykami a za nim podążyła świta i dostojnicy rządowi.

W salach recepcyjnych przy bufetach i fumoirach zostali jeszcze goście do późnej godziny, a liczbę ich powiększyło w ostatniej chwili kilkunastu członków straży obywatelskiej. Uprzejmi gospodarstwo wraz z towarzyszącym im starszym synem p. marszałka hr. Zdzisławem Tarnowskim prześcigali się w uprzejmości i gościnności i pozostali na salach do ostatniej chwili.

Lwów 4 lipca. Dziś o godzinie 7 rano wyjechał arcyksiążę poprzedzany przez naczelników straży oby-

watelskiej i prezydenta p. Mochnackiego na przegląd wojska na Błoniach Janowskich.

Cały przegląd wypadł wybornie, a po skończeniu cesarzewicz serdecznie podziękował ks. Württembergiemu i kazał żołnierzom przez kilka dni wypłacać żołd podwójny.

O godzinie 10 min. 30 zjechał cesarzewicz przed gimnazjum Franciszka Józefa. Brama wchodowa i schody ubrane były gustownie choiłą, kwiatami, biustami i herbem miasta Lwowa, a na pierwszym piętrze w auli na podniesieniu znajdowało się siedzenie, pięknie udekorowane, po za którym widniał portret cesarza. Cesarzewicz został powitany przez inspektora Hückla i zastępcę dyrektora dra Ludwika Kubalę, którzy na czele grona profesorskiego oczekiwali go u wejścia. Uczeń VII. klasy Wład. Orzechowski przywitał gościa wybornie i śmiało wygłoszoną mową niemiecką, a następnie dr. Kubala przedstawił po kolei wszystkich nauczycieli.

Podpisawszy się w albumie pamiątkowym, gdzie dotychczas znajduje się tylko jeden podpis cesarza, opuścił aulę wśród okrzyków „Niech żyje“ i pożegnał gremjum profesorskie u bramy, podawszy rękę d-rowsi Kubali.

Z gimnazjum Franciszka Józefa, nadszedł cesarzewicz do ruskiego seminaryum.

W miejscu oparkanionem od ul. Kopernika gdzie położony został kamień węgielny pod gmach nowego seminaryum, zebrało się duchowieństwo z metropolitą ks. Sembratowiczem i biskupami Stupnickim i Peleszem na czele, tudzież reprezentacje ruskich stowarzyszeń i alumni. Arcyksiążę powitano chórem „Mnohaja lita“, poczem nastąpiło poświęcenie kamienia węgielnego. Arcyksiążę rzucił trzy razy przygotowaną ozdobną kielnią wapna i uderzył w kamień złotym młotkiem, wręczonym mu przez inżyniera p. Hawryszkiewicza, poczem kamień na dół spuszczone. Nastąpiło podpisanie dokumentu fundacyjnego, napisanego po łacinie, starosłowiańsku i rusku. Arcyksiążę podpisał się po rusku.

Cesarzewicz podczas narzucania wapna i uderzenia młotkiem, rzekł te słowa: „Gott segne und schütze das ruthenische Volk und seine alte heilige Kirche.“

W synagodze na ulicy Sobieskiego której wnętrze było pięknie udekorowane, powitał arcyksiążę przemową w języku hebrajskim (tylko imiona arcyksięcia i arcyksiężnej po niemiecku) rabin p. Halpern. Arcyksiążę oglądał znajdujące się w synagodze sprzęty i wypytywał o ich cel i znaczenie.

Z synagogi udał się Arcyksiążę do gimnazjum niemieckiego. Arcyksiążę przyjął inspektor Edward Hückler i dyrektor Hamersky, poczem wszedł arcyks. do sali, gdzie mowę powitalną wcale dobrze wygłosił uczeń 8 klasy Oesterreicher. Cesarzewicz kazał sobie przedstawić po kolei wszystkich profesorów i z każdym po kilka słów rozmawiał, kiedy i gdzie ukończył studia, jaki przedmiot wykłada i ile lat służy.

Następnie arcyksiążę zwiedził instytut staurologiański, szkołę Marji Magdaleny, uniwersytet, bibliotekę Ossolińskich i strzelnicę wojskową. Najdłużej bawił w bibliotece i zbiorach muzealnych Ossolińskich, gdzie go oprowadzali kurator ks. Lubomirski i dyr. prof. Małeki. Z ciekawością przyglądał się zbrojowni i kossakowskiej „Bitwie pod Custozzą“. W uniwersytecie w odpowiedzi na mowę rektora Pilata, zauważył arcyksiążę, że uniwersytet lwowski prawie najdalej na wschodzie światła roznieca, — a światło to, nauka, powinna się stać łącznikiem między dwoma bratnimi narodami zamieszkującymi tę ziemię.

Po południu, relata refero, arcyksiążę ma udać się prywatnie z drem Smolką na kopiec Unji...

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Wobec wczoraj otwartego sobrania w Tirnowie, zamikły wszelkie inne polityczne kwestye. Danaidowa sprawa wschodnia znowu zdaje się być na rozwiązaniu — czy jednak mocarstwo któreś interesowane znowu jej nie przedłuży — nie wiadomo dziś jeszcze. Dotychczasowe mówią o przygotowawczych tajnych posiedzeniach, o telegramach gratulacyjnych, o debatach, czy koniecznem jest złożenie sprawozdania i w jaki to sposób ma nastąpić i t. d. Wiadomość rozszerzana przez inicjatorów sobrania, że jedynym celem sobrania jest wybór księcia — stwierdza się ciągłymi w tym duchu w gazetach miejscowych umieszczonymi artykułami. Oby to prawdą było! Toż dzienniki zajęte są odpieraniem zarzutów oszczerczych nieprzyjaznej prasy, jakoby stan finansów bułgarskich był bardzo chwiejny. W sprawie niemniej zasadniczej dla kilku państw

przynajmniej, t. j. konwencji angielsko-tureckiej — znowu niema nic pewnego. Anglia na odwołanie ratyfikacji miała nie zezwolić.

Niemcy jakoś w ostatnich czasach na drugim stoją planie, przynajmniej pozornie powiadamy, gdyż ks. kanclerz z pewnością za kulisami bardzo czynnym jest reżyserem i sytuacją w ten sposób urządził nie dla tego, aby z niej korzyści nie wyciągnął. Ciekawy jest ton, na jaki rozkazał się nastroić swej podwładnej orkiestrze, gdy ta ma akompaniować rządowi francuskiemu, czy to solo, czy w duetach z innym mocarstwem występującemu. Nie mogąc inaczej, uderzają ci panowie w wygodny znowu bęben wyniosłości i lekceważenia, który ma zagłuszyć niedobory i nieświadomość, jak się nastroić i czego po dalszych wypadkach oczekiwać. „Niemcy sprawami Francji wcale się nie interesują, dla nich nie istnieje kwestya Köchlina i Boulanger (!) — ale mają Niemcy przeciw prawo żądać, aby rząd francuski zapobiegł nadużyciom (!), jakich się liga patriotyczna dopuszcza, bo one mogą wojnę spowodować. Boulanger, który pozuje na Mac-Mahona i na Napoleona — a na jednego za skromny, na drugiego za mało cheiwy jest sławy — nie wchodzi dziś w rachubę wprawdzie — boć zresztą on nigdy dla Niemiec strasznym nie był (!). Jego znaczenie polegało na demagogicznym wpływie na lud (no, a cóż więcej trzeba? — Przyp. Red.) Gdyby jednak kiedyś znowu uchwycił w swe dłonie ten miecz obosieczny — zakłanie stałoby się nieuniknionem. A więc wylazło szydło z worka. W podobny sposób chce osłabić doniosłe znaczenie, jakie ma połączenie się Francji z Rosyją. „Car pozna błąd swój i rozważy, że zbyt ryzykownem jest łączyć się z mocarstwem, w którym rząd jest tylko chwilowy; taki rząd nie może ani w Rosyji, ani w Niemczech znaleźć zaufania. O francuskiej polityce, która się przed wygizdującymi operę Wagnera ulicznymi płaszczy — mowy być nie może. Złe to jest dla Francji — złe dla Niemiec, których cierpliwość na dnie jest obliczoną, których gniew wkrótce może wybuchnąć.“ Czyż w całym tem zapatrywaniu nie widać dumy, chytrności i zarozumiałości Krzyżaków?

Własne telegramy Kurjera

Wiedeń d. 4. lipca. Cesarzowa przybyła wczoraj po południu do Antwerpii, skąd osobnym parowcem „Cambridge“ przybije dzisiaj do wybrzeży Anglii.

Paryz d. 4. Lipca. Do *Debattów* donoszą z Petersburga, że Rosyja nie porzuca swojej rezerwy co do wyboru księcia w Bułgarii; car uważa się za stróża pokoju Europy.

Sofia d. 4. lipca. Fotografii i księgarze sprzedają już portrety ks. Koburskiego. Zdaniem dyplomacyi, książę Koburski zostanie wybrany, ale przybędzie do Bułgarii dopiero po zatwierdzeniu wyboru przez mocarstwa; tymczasem zaś zastępować go ma mianowany przez niego rejent z ministrem, jak niegdyś Capodistria rządził Grecją.

Paryz d. 4. lipca. „France militaire“, fanatyczna zwolenniczka Boulanger'a, donosi, że na rewję 14 lipca kazano piechocie zaopatrzyć się w prowiant i naboje w obawie przed zaburzeniami.

Ogród Strzelecki, najprzyjemniejsza miejscowość przez czas letni. Restauracya, kawiarnia i cukiernia w miejscu. Wyborne mleko kwaśne i śmietana, chleb domowego pieczywa, kawa wiejska, raki olbrzymie, kurczęta z różną Usługą śpieszna i sumienna. Koncerta odbywają się we wszystkie święta i Czwartki, o ile pogoda sprzyja.

Główny redaktor i wydawca:

Kazimierz Bartoszewicz.

Odpowiedzialny Redaktor:

Bolesław Dembowski.

GDZIE??

się kupuje ładne i dobre męskie i dziecinne ubranie? **Tylko we filii wiedeńskiej fabryki Heilmana Kohna i Synów w Krakowie, ul. Grodzka l. 9, I. piętro, we Lwowie ul. Teatralna l. 1 i w Czerniowcach Rynek.**

Cennik:

Ubranie w dobrym gatunku od zlr. 10—30	Surduty angielskie	} po najtańszych cenach fabrycznych.
Zarzutki eleganckie 13—30	Surduty zakietowe	
Spodnie 2-75—11	Ubrania frakowe	
Najnowszy mężyków 12—25	Szlafroki	
	Burki do podróży	

Również wielki wybór ubrań dziecinnych od 3 lat począwszy.

Celem uniknięcia pomyłek uprasza się zapamiętać nazwisko firmy i numer domu, w którym się magazyn znajduje.

Ogłoszenia do „Ananasa“

najpopularniejszego i najwięcej się rozchodzącego kalendarza humorystycznego

przyjmuje po cenach stałych

KSIĘGARNIA K. BARTOSZEWICZA

w Krakowie (ul. Sławkowska, hotel Saski).

Ananas na rok 1888 wyjdzie z początkiem Września, ozdobiony bogato ilustracjami, w pięknej okładce, z artykułami pióra najlepszych naszych humorystów.

Ananasa na rok 1885 rozeszło się 6.000 egzemplarzy

„ „ „ 1886	„ „ 7.500
„ „ „ 1887	„ „ 8.200

Cena inseratów:

na całą stronicę 20 zlr., na pół stronicy 12 zlr., na ćwierć str. 7 zlr., na 1/6 str. 5 zlr., na 1/8 stronicy 4 zlr. w. a.

Dr. Stanisław Paszkowski

prymaryusz oddziału chorób wewnętrznych Szpitala św. Łazarza, mieszka obecnie ul. Wisłna l. 9, 1 p.

ordynuje od 3—4.

1—10

Tylko Prenumeratory „Kurjera Krakowskiego“

wykazujący się biletom prenumeracyjnym, mogą nabywać w Administracji następujące dzieła po cenach dla nich specjalnie niesłychanie niższych:

Asnyk (El-y). Cola Rienzi, dramat w 5 aktach. Cena 2 zlr. zniz. na 40	Moraczewski. Dzieje Rzpltej polskiej, 2 wyd. 9 tom. Cena 24 zlr. zn. na 8—
Bartoszewicz Julian. Historia pierwotna Polski, 4 wielkie tomy. Cena 14 zlr. zniz. na 450	Niemcewicz I. U. Powieści poetyczne i drobne wiersze. Cena 1 zlr. zn. na 30
— Szkice z czasów saskich. Cena 3 zlr. 50 ct. zniz. na 125	— Leibe i Stóra. 2 tomy razem. Cena 60 ct. zn. na 20
— Studya historyczne i literackie. Cena 3-ch wielkich tomów 1-50 zn. na 3—	— Bajki oryginalne. Cena 60 ct. zn. na 20
— Anna Jagiellońska, 2 tomy razem. Cena 3 zlr. 50 ct. zn. na 125	— Jan z Tenczyna, pow. historyczna, 3 tomy razem. Cena 1-50 ct. zn. na 40
— Szkice dziejów kościoła ruskiego w Polsce. Cena 4 zlr. zn. na 160	Müller Maks. prof. Religia jako przedmiot umiejętności porównawczej. Cena 1-20 ct. zn. na 30
— Książ i Książę. Cena 60 ct. zn. na 20	Opaliński. Satyry. Cena 80 ct. zn. na 40
Bartoszewicz Kazimierz. 40 kronik humorystycznych. Cena 1-60 ct. zn. na 60	Podoski Gabr. Junosza. Teka historyczna wydana przez K. Jarochońskiego w 6 tomach. Cena 24 zlr. zn. na 6—
— Kraszewski-więzień i Niemcy, Wydanie 2gie. Cena 30 ct. zn. na 10	Rachunek polskiego sumienia, przez S. Buszczyńskiego. Cena 75 ct. zn. na 20
Choński Teodor Jeske. Z miłości, opowieść jakich wiele. Cena 1 zlr. zn. na 30	Robertson. Kurs języka francuzkiego bez pomocy nauczyciela. 2 tomy. Cena 4 zlr. 60 ct. zn. na 150
— Henryk Heine, portret literacki. Cena 1 zlr. 50 ct. zn. na 50	Schmidt Henryk. Szkice historyczne dziejów 30-letniego panowania Stanisł. Augusta z 8 ryc. rysunku Kossaka i W. Eljasza. Cena 1-20 ct. zn. na 30
Dzieduszycka An. Listy nauczycielki. Cena 1 zlr. zn. na 25	Stadnicki Kaz. br. Przyczynek do heraldyki polskiej. Cena 1-80 ct. zn. na 80
Dzieduszycki Izidor dr. Der Patriotismus in Polen in seiner geschichtlichen Entwickelung. Cena 2-50 zn. na 80	— Bracia Władysława Jagielly, cena 4-50 ct. zn. na 150
Hoffmann. A. W. Wstęp do nowoczesnej chemii, z 5 wydania niemieckiego. Cena 3 zlr. 50 ct. zn. na 80	Stebelski X. Ign. Dwa wielkie światła na horyzoncie połockim, (dzieło ważne do dziejów Unii) 3 tomy. Cena 7 zlr. zn. na 2—
Jellinek Edward. Polskie panie i dziewczęta, przełożona z czeskiego Marya Gr. Cena 1 zlr. zn. na 30	Szajnocha. Szkice historyczne i Początek lechicki Polski 4 t. Cena 12 zlr. zn. na 4—
Kraszewski J. I. Tomko Prawdziec, wiersz bajka. Cena 60 ct. zn. na 20	— Lechicki początek Polski (osobno inne wydanie) Cena 4 zlr. zn. na 120
— Gawędy o literaturze i sztuce. Cena 1-50 ct. zn. na 40	Szujski. Dzieje literatury świata niechrześcijańskiego. Cena 3-30 zn. na 125
— Wieczory Drezdeńskie. Cena 2 zlr. 40 ct. zn. na 80	Wermonty Dr. Historia literatury francuzkiej. Cena 5 zlr. zn. na 1—
Łoziński Wł. Galiciana. Cena 150 cent. zn. na 50	Zalewski K. Górą nasi, komedia w 5ciu aktach. Cena 1-60 ct. zn. na 60
Mill John Stuart. O rządzie reprezentacyjnym. Cena 2-40 ct. zn. na 40	

Księgarnia K. Bartoszewicza i Administracja „Kurjera Krakowskiego“

w Krakowie (hotel Saski), wysyła franco za nadesłaniem 5 zlr. 20 ct. Akcye Towarzystwa Sztuk Pięknych.

Drobne ogłoszenia.

Praktykant znajdzie umieszczenie w handlu galanteryjnym J. Lazarowicza w Krośnie.

Byk pełnej krwi BERN-SIMMENTHAL w drugim roku — oraz 12 krów w holenderskich bardzo mlecznych jest do sprzedania w Diamencie. — poczta Siadliszowice pod Tarnowem.

RODZINA OBYWATELSKA przyjmuje na stancję i stół studentów uczęszczających do tutejszych zakładów. Opieki rodzicielskie Wielopole Nr. 12. I. piętro.

POKÓJ Z WIKTEM jest do wynajęcia każdego czasu. Wielopole Nr. 12. I. piętro.

Chłopiec z ukończoną I lub II klasą realną znajdzie umieszczenie w handlu Józefa Kowalczewskiego w Wadowicach

NAUCZYCIEL szkół miejskich, słuchacz filozofii, poszukuje lekcyi. — Adres: Ulica Zwierzyniecka 8.

BUHAJ dwuletni, rasy polskiej gniady, do sprzedania w Woli Rusieckiej (poczta Pleszów).

Poszukuje się posady administratora kamienicy. — Wiadomość ulica Wielopole l. 12 I. piętro (1)

Kuchenka naftowa, mało używana, na dwa ognie, jest do sprzedania, może być przydatną dla osób jadących do kąpiel. — Również jest do sprzedania „Djabel“ od r. 1871 do r. 1886, po dwa roczniki razem oprawione, w dobrym stanie utrzymane, oraz „Szczytek“ od r. 1869 do r. 1881. Ceny przystępne. — Bliższa wiadomość u introligatora przy ul. Szpitalnej l. 13, I. piętro, oficyna.

Młody człowiek kawaler, władający językiem polskim i niemieckim, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje jakiegokolwiek posady za skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe oferty pod adresem: Gast, Kraków Skawińska 13.

Pociągi na kolejach żelaznych od 1go Czerwca br.

Odchodzą z Krakowa:
Do Lwowa: osobowy o g. 10:46 rano, pospieszny o g. 9:26 wieczór, mieszany 10:57 wieczór, kurierski o g. 7:59 rano.
Do Rzeszowa i Tarnowa lok. o 6:12 rano.
Do Wieliczki: o g. 11:15 przed poł.
Do Wiednia: pociąg kurjer. o 6:55 rano, 9:37 wieczór, pociąg osob. o 5:37 rano, 9:20 przed poł., 3:00 po południu.

Przychodzą do Krakowa:
Ze Lwowa: osob. 2:33 popoł., mieszany o g. 5:07 rano, pospieszny o g. 6:48 rano, kurjer. o g. 9:38 wieczór.
Z Rzeszowa: lokalny o g. 8:20 wieczór.
Z Wieliczki: o g. 7:35 wieczór.
Z Wiednia: pociąg kurierski o g. 8:48 wieczór, pociąg osobowy o g. 9:46 rano i o g. 9:50 wieczór.
Z Prus: osobowy o g. 5:00 popoł. kurierski o g. 8:48 wieczór i osobowy o g. 9:50 wieczór.
Z Warszawy: osobowy o g. 9:46 rano, osobowy o g. 5:00 popoł., kurierski o g. 7:25 rano.

Pociągi na kolei Transwersalnej.

Odchodzą z Podgórzka Pleszowa:
O godzinie 8 minut 28 rano do Skawiny Oświęcima, Suchy, Żywea, Nowego Sącza Zagórza
O godzinie 4 min. 34 po poł. do Skawiny-Oświęcima
O godzinie 7 min. 8 wieczór do Suchy, Nowego Sącza, Zagórza.

Przychodzą do Podgórzka Pleszowa:
O godzinie 9 min. 12 rano z Zagórza, Nowego Sącza, Suchy.
O godzinie 10 min 48 przed południem Skawiny, Oświęcima.
O godzinie 7 min. 3 wieczór z Oświęcima, Zagórza, Nowego Sącza, Suchy, Żywea.

Kursy pieniędzy i papierów publicznych. Kraków, 5 Lipca 1887.		płaca żądają	
	płaca	żądają	
Ruble rosyjskie papierowe za 100	112 25	113 —	
Marki niemieckie	61 75	62 50	
20-frankówki za sztukę	10 —	10 08	
Oblig:			
Za 100 zlr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.			
Galic. obligacje indemnizacyjne	104 25	105 52	
4 1/2% gal. pożyczka krajowa	95 —	96 —	
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	100 —	101 —	
Listy zastawne:			
4 1/2% listy gal. banku krajowego.	95 50	96 50	
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	101 25	102 85	
4 1/2% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	98 75	99 50	
4% galic. Tow. Kred. Ziem.	95 50	96 50	
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	92 50	93 25	
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 36 lat	92 —	93 —	
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98 50	99 50	
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	102 75	103 50	
5% galic. Banku Hipot. bez premii	99 50	100 —	
Losy:			
Miasta Krakowa	17 50	18 50	
„ Stanisławowa	29 50	31 —	
Warszawa, 3 Lipca 1887.			
Za 100— Rubli wart. imie. oprócz kup. bież.			
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100 75	101 50	
4% listy likwidacyjne	93 50	94 50	
Telegram:			
Wiedeń, 4 Lipca 1887.			
Renta wspólna pap. opod. 81-55 Akcye kredytowe 282—, Dukaty 5-93.			
Berlin, 4 Lipca 1887.			
Guldeny austriackie 160-80, ruble 181-10.			